

# ~~Konkurs literacki~~

*Zło ponad podziałami*

*Temat przewodni: ~~Come my minions rise for your master! II~~*

Autor: Mordecz

Noc. Choćby próbować opisać ją na tysiące różnych sposobów i tak nie znajdzie się słów, gotowych ubrać ją z szacunkiem i należnym pietyzmem. Bo czymże byłby nieboskłon w miejscu pogardzanym przez samo słońce? Na ciemnej tarczy poprzekuwanej białymi kropkami jawi się raz mocniejszy, raz słabszy księżyc. Czasem bywa pełniejszy, czasem całkowicie niknie. Niektórzy powiadają, że jest z sera, kolejni, że z rytualnej krwi. Mówi się, że ma fazy, ale co do jednego wszyscy nie mieli pewności – symulant jak zawsze oszukiwał, zastawiając swe sidła na badaczy, artystów, leniów. W skrócie: wszystkich nie ze zdiagnozowaną dotąd bezsennością.

Noc jednak była łaskawa dla innych jednostek. Tych pogrążonych w śnie. Tych pragnących raz jeszcze przeżyć swoje życie, dodając do niego chaosu i życiowych traum. A gdzie był sen, tam był i on. Władca Snów w jednej z wielu nieokreślonych form jawił się w płytkich oddechach czy rytualnymi szlaczkami nakreślonymi przez zamknięte oczy.

Wysoki, dostojny, władczy – tak pewnie chciałby się opisać jegomość, który właśnie wyłonił się z piaskownicy placu zabaw miejskiego osiedla. Dwunożny manekin z kocim łbem i kościstym ogonem odziany był w czarny płaszcz z licznymi purpurowymi frędzlami. Na pasku zbierającym ramię z przeciwległym biodrem miał przewieszone sakiewki z kośćmi, klepsydrami, ziołami i analgetykami. Nie omieszkał sięgnąć do wypełnionych kieszeni, żeby zobaczyć, co tym razem wypełniło pustkę nieobecności po jego poprzedniej wizycie.

Standardowy zestaw – piasek, cement, dziecięce marzenia i kamień. Dlaczego to zawsze musiał być miękki kamień? Pozbył się wszelkiej treści i spojrzał na okolicę. Nie mógł się pozbyć wstrętu na widok lukrowanych, kolorowych budynków, w których złożeni zostali jego nieformalni poddani.

– Czy to Ponyville? – zapytał z niedowierzaniem Władca Snów. – Chryste Błękitny. Znaczy się... Maślana Celestio. Jakież to miejsce staje się paskudne z każdym kolejnym rokiem Twojego panowania.

Ale to nie z jej powodu pojawił się w tej rzeczywistości. Zazwyczaj, zanim pojawiał się na miejscu spotkania, korzystał z okazji aby zebrać plon. Dar, jakim obdarzył wszystkie żyjące stworzenia, był jego własnością. W całej swej egoistycznej dobroci stworzył zjawisko, które teraz, jak za dotknięciem różdżki, wydobywało się z okiennych szpar, kominów czy dziurek od klucza. Smugi, zacieki i rysy przecinały otoczenie, przeżąc się dumnie przed swoim władcą, prezentując to, co miały najlepsze. Spokojne, niewinne wyobrażenia żrebiąt o kolejnych dniach spędzonych w przedszkolu z rówieśnikami. Namiętne chwile z głównym bohaterem czytanego romansidła. Ostatnia rodzinna kolacja z małżonką, zanim zmarła na śmiertelną chorobę. Grały wśród nich emocje, które nie śniły się nawet introwertykom. Czuł wszystkimi zmysłami, jak tłoczą się i kumulują w jego reminiscencji.

Coś jednak nie dawało Władcy Snów spokoju. Nie wszystkie stworzenia miały prawdziwy obraz, jaki faktycznie mogłyby oddać. Niektóre z nich przypominały szramy lub niezabliźnione rany. Gdyby te sny miały serce, z pewnością tłoczyłyby zatrutą krew.

Stłumił swą złość. Jakby dał upust swoim emocjom, wiele ofiar doświadczyło by koszmarów. Nie chciał tak czynić, wszak sen w jego rozumowaniu był darem i jednocześnie ciężarem. Nie mógł jednak pozostać obojętnym wobec napotkanego zjawiska. Podjął się wycieczki w dół wzgórza, gdzie miał się spotkać z kilkoma osobistościami.

Władca Snów miał bowiem... partnerów biznesowych, z którymi nie zawsze miał po drodze. Jego stworzenia, samoczynne generatory snów, miały swoje ograniczenia. Zależnie od rzeczywistości, w jakiej się znajdował, musiały prędzej czy później odejść. Zanim żyjotka zasnęły snem wiecznym, były dokładnie badane i obserwowane przez miejscową kostuchę. Fizycznym reprezentantem śmierci był Yoriś – czystogatunkowy draconequi, o wyglądzie zgniłozielonego pegaza o nielicznych włoskach i łopata na boku. Bardzo podobną dzierzył w dłoni osadzonej pomiędzy skrzydłami. Chociaż nazywano go Panem Umarłych, nie miał pełni uprawnień do wykonywanej powinności.

Yoriś był tylko trybikiem w maszynie napędzanej przez dwóch głównych prowodyrów. Jeden z nich, stał obok kostuchy i popijał napar na bazie morowego powietrza.

Obok pegaza stał kucyk ziemny, o którym bez wątpienia można byłoby powiedzieć „martwy za życia”. Nienaturalnie wysoki, trupioblady, szczupły, zasuszony; o

ciemnoczerwonych od krwi oczach osadzonych w przebrzmiałych oczodołach. Odziany był w czarny garnitur z muszką.

Samo patrzenie na niego wywoływało szloch.

– Doprawdy, nie wiem, dlaczego zdecydowaliście się na te przebieranki – stwierdził z dezaprobatą Władca Snów wystawiając swe rozzłoszczone oczy zza grzywy.

– Manepheusie. Ta postura dobrze oddaje los Moich ofiar – odpowiedział mu Bug, znany wśród swej braci jako Władca Sumienia.

– Jednak takich tutaj nie ma – oznajmił z wyprzedzeniem Yoriś.

– Tak, tak! – Zareagował żywiej Władca Sumienia. – Dzisiejszy wynalazek nie jest tym, czego sobie wyobrażasz, Manepheusie.

– Za każdym razem tak powtarzacie, Ty i Torper, i zawsze muszę interweniować. Pamiętasz, co było ostatnim razem z Twoją inicjatywą na reality-show pt. „Wygrywasz, co chcesz!”? Gdyby ta psychopatka odpowiedziała poprawnie na chociaż jedno pytanie, nikt by nie przeżył.

– Piękna inicjatywa, nie przeczę – Bug odparł ze wzruszeniem. – Od tamtego momentu musiałem porzucić swoje ambicje na rzecz bardziej przyziemnych przyjemności.

Bug strzelił z ucha ostentacyjnie, wypuściwszy odrobinę światła. Niewielki ognik poleciał w niebo, po czym osiadł na parapecie pobliskiego mieszkania. Prędko przeniknął przez okienne szkło i zniknął. Niewiele jednak trwało, by w tym samym miejscu zabłysło słabe, pomarańczowe światło, a senne melodie zastąpiło nerwowe łkanie.

Młoda klaczka, która od lat opryskliwie traktowała nie radzących sobie z jej wychowaniem rodziców, tym razem obudziła się z krzykiem. Bariera między sumieniem a moralnością świata pękła i objawiła się w postaci sennego koszmaru.

Manepheus nie zareagował na tanią prowokację.

– Torper w środku?

– Przygotowuje klimatyczny nastrój – odpowiedział Bug, po czym wprowadził do środka pozostałych.

Władcy Snów oraz Panowi Umarłych ukazały się ciała. Ciała młodych. Ciała starych. Ciała tych całkowicie obojętnych i całkowicie przejętych. Ciała zawieszone między życiem a śmiercią. Jawą a snem.

Spojrzawszy na miejsca spoczynku królików doświadczalnych, Manepheus nie mógł się nadziwić, czego ofiarą padły. Niektóre leżały w kałużach płynów ustrojowych. Inne wisiały na suficie przywiązane linami. Jeszcze kolejne ubrano w kokon z prześcieradeł i zawieszono wzdłuż balustrady.

A wśród nich, za konsoletą grającą „Pani kierowniczko, ja proszę i liczę na liczne pakiety pracownicze!”, stał jednorożec obwiązany sznurem na szyi, strzykawką na i w udzie oraz całej kolekcji galanterijnej na ramionach. Zamiast oczu miał sznyty a usta uzupełniały pojemniki po lekach. Prawe ucho oraz krtań zastępowały kwiaty – odpowiednio różowa róża oraz tulipan.

– Współczesny marazm jest taki monotematyczny – Manepheus podsumował, wzdychając na widok świetnie bawiącego się Torpera.

Sumienie oraz Marazm zazwyczaj prowadzili braterski wyścig o to, kto więcej istnień pośle do piachu. Bug preferował często wyszukane metody, ale również tradycyjne rozwiązania. Potrafił wykorzystywać innych draconequi do swoich inicjatyw, dzięki czemu jego siatka kontaktów oraz możliwości wydawały się nieograniczone niczym, poza dobrą wolą samego Władcy Snów. Sumienie wyniszczało fizycznie i mentalnie. Bawiło się śmiertelnością na swoje potrzeby, po czym zabierało ją, dopisując kolejne imię na listę swoich ofiar.

Po drugiej stronie stał Marazm, który patronował śmierci nowoczesnej, modnej i gwałtownej. Nie musiał doić z życia swoich ofiar. Wystarczyło je wrzucić do mielarki i cieszyć się świeżą, żywotną margaritą spijaną z czaszek ambitnych, odważnych czy niedojrzałych poddanych. Często sobie wyobrażał YOLO jako kobietę wolną i niezależną, ale jednocześnie zatroskaną oraz w opór zaćpaną. Rączę samce, choć nie do końca świadome, chętnie jej hołdowali na przeróżne sposoby. Pszczelarze, papieże czy arystokraci nie mogli żyć w zgodzie, kiedy Torper wkraczał na salony.

Problem zaczynał się w momencie, jak obaj władcy nawiązywali nic porozumienia. Straty zazwyczaj były liczne, często liczone w tysiącach a nawet milionach. Gdy organizowali wydarzenie o nazwie „pandemia” Marazm wybierał z puli antyszczepionkowców, a Bug schorowanych. Podczas wojen Torper zabierał zbrodniarzy oraz ich ofiary, a Sumienie pobierało pozostawionych na pastwę losu i nienawiści ocalałych.

W interesie Władcy Snów, jak z resztą dla wszystkich innych draconequi, leżało utrzymanie równowagi pomiędzy życiem a śmiercią. W końcu nie po to dali początek

wszystkiemu, by dwóch gagatków to za szybko zakończyło. A kiedy Manepheus był świadkiem, jak Sumienie z Marazmem śpiewają „miłość rośnie wokół nas”, musiał stać się bardziej wyczulonym. W normalnych sytuacjach natchnąłby naukowców do opracowania szczepionki, żeby zahamować rozwój pandemii albo dałby okupowanym nieugiętą wolę walki.

Tutaj zaś milczał. Obaj władcy cieszyli tą ulotną sceną, jakby z góry przewidywali swą porażkę i po prostu korzystali z chwili. Już sama konsternacja Manepheusa dawała im powód, by zbić piątkę i rozmienić dyszki.

– A oto nasz główny gość! – zapowiedział Władca Marazmu, zmieniając utwór na dyskotekową wariację marszu żałobnego.

– Możecie mi powiedzieć, co żeście najlepszego nawyrabiali?

– Na pewno nikogo nie zabiliśmy, więc nie możesz nam nic zrobić, hihhi! – zachichotał tryumfalnie wodzirej sobotniej nocy.

– Gdybym miał serce, z pewnością biłoby w rytmie cha-cha – oznajmił z dumą Bug.

– Coście im zrobili? – zapytał Władca Snów, walcząc z wewnętrznym gniewem. Jego połączenie z senną materią było bardzo wrażliwe i wszelka fluktuacja mogła uczynić to miejsce pobożowiskiem.

– Tak jak mówili uczeni w piśmie – spragnionych nakarmiliśmy, głodnych napoiliśmy – odpowiedział Bug, łącząc ze sobą infantylną radość z chłodnym profesjonalizmem. – Przed tobą, Manepheusie, owoc naszych działań. Nocą umarli, a nad ranem zaś przeżyją katharsis. Ich umysły podróżują przez wymiary, patrzą na nas i kwilą.

– Czy te specyfiki są ogólnodostępne?

– No ba! – powiedział Torper. – W niektórych rzeczywistościach nakłada się na nie akcyzę.

– Po prostu ich spiliście, prawda?

– Cóż za zuchwałość, aby używać wobec Nas tak prostackich określeń! – oburzył się Władca Sumienia. – Ale tak, gorzała lała się strumieniami. Nie to jednak było naszym celem, Manepheusie! Postanowiliśmy poeksperymentować, wyrwać ich na chwilę z okowów życia i śmierci. Wyłączaliśmy im powoli zmysły, znosiliśmy bariery intelektualne, społeczne czy językowe, patrząc, jak będą się zachowywać. Następnego dnia zaś rozpocznie się nasze dzieło.

– To oznacza przetworzenie etanolu na mniej szkodliwe aldehydy – oznajmił Yoriś, szturchając łopatą wiszącego na lampie pegaza. – Zapłacą za to pobudzeniem układu krwionośnego oraz obumarciem komórek mózgowych. Te ostatnie wydalą wraz z porannym moczem lub kałem. To daje nam kilkanaście godzin na wprowadzenie zmian do tego świata.

– Wspólnie z kolegą z branży ustaliliśmy, że nasze ofiary wejdą w nowy stan świadomości! – powiedział Bug, patrząc na wygasłą z nadziei na zgnojenie za nieodpowiedzialność twarz Władcy Snów. – Mamy też to opracowane od strony formalnej. Po ostatnim happeningu z bombami atomowymi, udaliśmy się do radców prawnych. Panowie Lodu i Przeznaczenia podali nam instrukcje i kruczki, jakie możemy w takich sytuacjach stosować.

Torper uniósł w górę przednie kopyta, zapominając o powszechnie obowiązującym prawu ciężenia.

– Wstańcie, me sługi! Przybądźcie do swego mistrza! – powiedział władczo Torper.

– Zamknij ryj! – krzyknął jakiś kucyk, ledwo wyłamując z ryzów agonalnego cierpienia.

Manepheus pobladł.

– Dlaczego oni Nas słyszą?! Przecież jesteśmy zawieszeni w czasie i przestrzeni jako niematerialne projekcje! – Szarpnął za ciągle spokojnego Władcę Sumienia.

– Tak jak wspomniałem – zerwał z siebie dłonie Manepheusa – ich umysły opuściły stan między życiem a śmiercią. Słyszą, kędy motyl kołysa na trawie, kędy wąż śliską pierśią dotyka się zioła. W wielkiej żyją wannie i rzadko tak wypełzają na suchy ląd.

– Hah, klasyka! – westchnął z zadumą Torper.

– O czym Ty pieprzysz? – Manepheus spojrzał wnikliwie na przybierającego wstrętne oblicze Buga.

– Nie poradziłbyś sobie na lekcjach języka polskiego – Władca Sumienia mruknął pogardliwie. Ujrzawszy, jak Torper odchodzi od konsoly, Bug pozwolił sobie z niej skorzystać. Podobnie jak spite do nieprzytomności samce, tak i on chciał zaimponować swoim kolegom. Zapisał “Ostatnią Niedzielę”, licząc na to, że wkrótce wszyscy się rozejdą na wieczny czas.

– Nazwaliśmy nasze wspólne dziecko Kacem – Władca Marazmu dumnie oświadczył. – Od teraz śmiertelni będą mogli doświadczać śmierci, kiedy tylko zechcą!

– A to wszystko pro publico bono, abyśmy mogli w przyszłości czerpać benefity z tej raczkującej jeszcze gałęzi gospodarki, jaką jest śmiertelne jestestwo! – Władca Sumienia podsumował.

– Z formalnego punktu widzenia nie widzę naruszeń – odrzekł Pan Umarłych, siedząc obok jednorożca, który w niektórych kręgach mógłby zostać ochrzczony mianem niezwykle wylewnego.

Manepheus milczał. Raz jeszcze pozwolił sobie pobrać strukturę snów rozsianą chaotycznie wokół śpiących. Wiele z nich było gwałtownych, wręcz urwanych. Niektórzy mieli wrażenie, że wciąż jeszcze imprezują, wyrывая kłaczę, a tymczasem leżeli podtopieni we własnych rzygowinach. Inni szukali ucieczki albo ratunku z płonącego pokoju, lecz zamiast poszukać klucza, dolewali benzyny z bezdenne go kanistra. Wszystko zgodnie ze sztuką. Przecież żyli i żyć będą.

Wściekłość musiała jednak znaleźć swe ujście. A skoro powstał Kac...

Manepheus otworzył swą klatkę piersiową i wyciągnął zza żeber trochę proszku. Dmchnął w spokojnego, czystego kucyka, który najwyraźniej odpadł z imprezy jako ostatni. Nie zdołał jeszcze uformować snu, dzięki czemu mógł być jego zegarmistrzem światła purpurowego. W pustej przestrzeni między jawą a snem umieścił ziarno piasku, z którego wykiełkowało „coś”. Wiedząc, że umysł tkwi w przestrzeni zawieszanej daleko od ciała, nie zdąży zaalarmować duszy o przerwaniu wizji, które w dotkliwy sposób przetoczą się przez organizm.

Królik doświadczalny dostał drgawek i pobladł. Kierowane odruchami ciało nie mogło się wybudzić z tego koszmaru, ponieważ jego właściciel był na etanolowych wakacjach. Czterech obserwatorów spoglądało, jak kucyk zsunął się z fotela, a upadając przygryzł sobie język. Wtem atak ustał, a zasiane ziarno do końca się wypaliło.

– Nierzadko to mówię, ale to... To jest genialne! – oznajmił Manepheus, kiedy wreszcie zrozumiał, co Władca Sumienia oraz Władca Marazmu stworzyli. – Oddaliśmy w kopyta ich samych nowy środek wzajemnej represji i degrengolady. Podróż do innych stanów świadomości to wspaniała zabawa, ale musi mieć swoją cenę. Nie tylko fizyczną – Spojrzał dumnie na Torpera. – Gratuluje, to bliźniaki! Kac i jego siostra, Delirium!

Władca Sumienia oraz Władca Marazmu spojrzeli po sobie z niedowierzaniem i strachem. Nie takiej reakcji się spodziewali, a tym bardziej propozycji, jaką wprowadził

Władca Snów. Zastanawiali się teraz, jak się z tego wycofać. Nie mogli ot tak zabić Kaca i jego siostry. To byłoby wbrew zasadom, jakimi dotychczas się kierowali jako Stwórcy.

Yoriś zaś wyglądał na nieprzejeźdanego. Kiedy zobaczył większą kałużę, ułożył się na niej i zaczął robić aniołki. Zawsze się zastanawiał, czy tylko on jest taki specyficzny na tle swoich pobratymców. Kiedyś miał okazję usłyszeć od Władcy Marazmu, że śmiercionośne imprezy w innych rzeczywistościach doczekały się równie adekwatnych dzieci. Chociaż Yoriś czuł się w takich sytuacjach niezręcznie, cieszył się, że on przynajmniej nie szczeka.

Manepheus zwrócił się do Yorisia:

– Zasiejesz w umyśle lekarzy przepis na środek uśmierzający cierpienie wywołane Delirium. Haloperidol albo diazepam, to już zostawię twojej inicjatywie. Pomysł, aby ratować ofiary zatrucia etanolem ma powstać w wyniku współczucia oraz chęci dania niektórym z nich szansy na powrót na łono społeczeństwa. Wynalazcy zaś zarobią tyle, by zniszczyć moralnie siebie oraz najbliższych. Nie możemy pozwolić na to, żeby nasze żyjątka były dobre.

– Będzie, jak sobie życzysz – Yoriś odpowiedział z szacunkiem, nie przerywając sobie zabawy.

– Jeśli chodzi o wasz licznik zabójstw – Manepheus spojrzał poważnie na zbitych z tropu rodziców – wszelkie istnienia zabrane przez Delirium przypisuję sobie. Zabójstwa oraz wypadki wywołane alkoholowym szaleństwem czy nieodpowiedzialnym trybem życia pozostawiam Wam do podziału. Mam nadzieję, że zrozumieliśmy się jasno.

– To jawny afront na nasze interesy! – oburzył się Bug. – Pierwszy raz postanowiliśmy zrobić coś dla dobra wszystkich, a ty masz czelność tego nadużywać!

– Ponieważ jest sędzią sprawiedliwym – odpowiedział Torper, wyraźnie wbijając nóż w plecy swojemu rywalowi. – Ma prawo do zarządzania mentalnością śmiertelników. W końcu władza snami.

– Z dumą zniosę tę potwarz – odpowiedział spokojnie Władca Sumienia.

– Rozchmurz się, partnerze! Ja wezmę tych, którzy będą na tyle głupi, by spróbować pokonać Kaca w walce na jego zasadach, zaś Ty zaopiekujesz się tymi, co w nim znajdą zaufanego kompana.

Manepheus uśmiechnął się na widok dobrze wykonanej roboty. Niczym troskliwy rodzic przyszedł zainteresować się tym, co robią jego dzieci. Mógł więc wrócić do innych rzeczywistości. Tu nikt nie wołał.



Sumienie, Bug oraz Yoriś poczekali grzecznie, aż Władca znów ich opuści. Patrząc, jak jego reminiscencja ponownie przybiera postać piasku, czuli na twarzach pierwsze promienie słońca.

A potem był uśmiech. Szyderczy uśmiechy wymalowany na twarzy Tropera, sugerujący sukces godny największych pochwał.

– Mówiłem ci, że ten stary cap będzie chciał uszczknąć coś z tego tortu! – krzyknął radośnie Władca Marazmu.

– Doprawdy, przyznaję, że nie spodziewałem się takiego obrotu spraw – wyznał z rezygnacją Bug. – Robię się za stary na towarzyskie zakłady. Imprezowicze są twoi.

Torper przekształcił kopyto w gryfią dłoń. Pstryknąwszy palcami, wpłynął na rzeczywistość, w jakiej się znajdowali. Okazało się, że ofiary ichniejszego eksperymentu korzystały z dobrodziejstw alkoholu metylowego, a ponieważ nikt nie udzielił im należytej pomocy, wszyscy padli trupem na miejscu. Ot niewinna literówka w protokole sprawozdawczym, który przekażą innych draconequi, gdy ci zaczną zadawać niewygodne pytania.

Wina zatrucia metanolem spadnie na właścicielkę sklepu, której interes ostatecznie upadnie i nikt nie będzie jej darzyć szacunkiem. Ona sama prawdopodobnie odejdzie z tego świata w samotności.

– Yoriś, sprzątnij, proszę, ten burdel – rozkazał Bug. – W tym miejscu odbyła się kulturalna zabawa prowadzona przez godnych reprezentantów inteligencji pracującej.

– Będzie, jak sobie życzysz – powtórzył Pan Umarłych i pochwycił za łopatę.